

D Y S K U S J E I P O L E M I K I

BRZozowski – NASZ WSPÓŁCZESNY?
DYSKUSJA O KSIĄŻCE ANDRZEJA MENCWELA
STANISŁAW BRZozowski. POSTAWA KRYTYCZNA. WIEK XX

Dyskusja odbyła się 28 listopada 2014 roku w Instytucie Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego.

Uczestnicy paneliści: prof. Grażyna Borkowska (IBL PAN), prof. Ryszard Koziołek (UŚ), prof. Małgorzata Szpakowska (IKP UW), prof. Maciej Urbanowski (UJ), red. Michał Sutowski („Krytyka Polityczna”) oraz autor książki prof. Andrzej Mencwel (IKP UW). Prowadzenie: prof. Paweł Rodak (IKP UW). Organizatorzy: Instytut Kultury Polskiej UW oraz Wydawnictwo Krytyki Politycznej.

Paweł Rodak:

Bardzo serdecznie wszystkim Państwa witam i bardzo dziękuję, że zechcieli Państwo przyjść na naszą dyskusję dotyczącą książki Pana prof. Andrzeja Mencwela pt. *Stanisław Brzozowski. Postawa krytyczna. Wiek XX*. Bardzo serdecznie dziękuję wszystkim panelistom oraz samemu autorowi, że zechcieli przyjąć nasze zaproszenie. Jako prowadzący dzisiejszy panel, przedstawię najpierw krótko jego uczestników.

Pani profesor Grażyna Borkowska pracuje w Instytucie Badań Literackich PAN, jest redaktorką naczelną „Pamiętnika Literackiego”, autorką wielu ważnych książek poświęconych Orzeszkowej, Dąbrowskiej, Poświatowskiej, a także między innymi książki *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej* (1996) oraz książki *Pozytywiści i inni* (1996). Jest także współautorką książki *Pisarki polskie – od średniowiecza do współczesności. Przewodnik* (2000).

Pan profesor Ryszard Koziołek przyjechał do nas z Uniwersytetu Śląskiego, którego jest prorektorem ds. kształcenia i studentów. Jest autorem trzech książek: *Zdobyć historię. Problem przedstawienia w Twarzy księżycy Teodora Parnickiego* (1999), *Znakowanie trawy albo Praktyki filologii* (2011) oraz *Ciała Sienkiewicza. Studia o płci i przemocy* (2009), za którą w roku 2010 otrzymał Nagrodę Literacką Gdynia w kategorii eseistyki.

Pan profesor Maciej Urbanowski pracuje na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jest kierownikiem Katedry Krytyki Współczesnej, przez wiele lat był redaktorem dwumiesięcznika „Arcana”. Jest autorem wielu książek, m.in. *Nacjonalistyczna krytyka literacka. Próba opisu i rekonstrukcji nurtu w II RP* (1997), *Człowiek z głębszego podziemia. Życie i twórczość Jana Emila Skińskiego* (2003), *Od Brzozowskiego do Herberta. Studia o ideach literatury polskiej XX wieku* (2013). Jest

również edytorem bardzo wielu różnych ważnych tekstów, w tym *Pamiętnika Brzozowskiego* i jego powieści.

Pan redaktor Michał Sutowski jest członkiem zespołu „Krytyki Politycznej”. Jest także tłumaczem, wydawcą oraz redaktorem bardzo wielu książek, między innymi *Pism politycznych* Brzozowskiego oraz *Pism politycznych* Jacka Kuronia. Jest też autorem kilku książek-rozmów, w tym rozmów z Agatą Bielik-Robson pt. *Bielik-Robson. Żyj i pozwól żyć* (2012) oraz z Ludwiką Wujec pt. *Wujec. Związki przyjacielskie* (2014).

I jeszcze dwójka profesorów z naszego Instytutu Kultury Polskiej UW. Pani profesor Małgorzata Szpakowska przez wiele lat pracowała w redakcji „Dialogu”. Jest autorką ważnych książek poświęconych Witkacemu i Lemowi, a także książek: *Chcieć i mieć. Samowiedza obyczajowa w Polsce czasu przemian* (2003), „*Wiadomości Literackie*” *prawie dla wszystkich* (2012), *Obyczaje polskie. Wiek XX w krótkich hasłach* (wraz z zespołem, 2008).

Pan profesor Andrzej Mencwel, założyciel i pierwszy dyrektor Instytutu Kultury Polskiej UW, jest autorem pokażnej biblioteczki książek, z których wybieram kilka tytułów: *Etos lewicy. Esej o narodzinach kulturalizmu polskiego* (1990, 2009), *Przedwiośnie czy potop. Studium postaw polskich w XX wieku* (1997), *Wyobraźnia antropologiczna. Próby i studia* (2006). W kontekście naszej dyskusji warto jeszcze wymienić trzy książki poświęcone w całości Brzozowskiemu: *Stanisław Brzozowski. Kształtowanie myśli krytycznej* (1976), „*No! Io non sono morto...*”. *Jak czytać Legendę Młodej Polski* (2001) oraz ta dla nas dzisiaj najważniejsza *Stanisław Brzozowski. Postawa krytyczna. Wiek XX* (2014). Profesor Mencwel jest także redaktorem wielu tomów zbiorowych i podręczników akademickich, między innymi ostatnio wydanej, dwutomowej *Kulturologii polskiej XX wieku* (2013).

Dzisiejszą dyskusję podzieliliśmy na kilka części. Jeśli jednak ktoś z publiczności będzie miał ochotę zadać jakieś pytanie bądź podzielić się własnymi uwagami, bardzo proszę włączyć się w dyskusję od razu. Zaczynamy od pierwszej kwestii. Chciałbym zapytać naszych panelistów, jak określiliby gatunek książki, który reprezentuje książka Andrzeja Mencwela *Stanisław Brzozowski. Postawa krytyczna. Wiek XX*? Sam autor kilkakrotnie wspomina, że jest to biografia. Czy Państwo się z tym zgadzają? Jeśli tak, to z jakim rodzajem biografii mamy tutaj do czynienia? Wiemy, że dzisiejsza biografistyka dla naszej wiedzy o wieku XX jest coraz ważniejsza. I to jest kolejna ważna biografia, ale biografia dość niezwykła. O to właśnie chciałbym Państwa najpierw zapytać. Myślę, że możemy zacząć od Pani profesor Borkowskiej, jeśli Pani profesor się zgodzi?

Profesor Grażyna Borkowska:

Tak zgadzam się.

Teoria recepcji i wszystkie inne praktyki literaturoznawcze uczą nas, iż proces przyswajania i rozumienia dzieła literackiego dokonuje się na tle innych realizacji tego samego gatunku. Poszukiwałam więc dla niezwyklej, nieprostej w odbiorze książki Andrzeja Mencwela takiego kontekstu, aby mógł pełnić funkcję kładki łączącej jego skomplikowane, wielowątkowe, meandryczne dzieło z zasobami współczesnej biografistyki. Wydawało mi się to nieodzowne, absolutnie konieczne. Ale i trudne. Bo trudno było mi znaleźć inny przypadek narracji biograficznej, który odpowiadałby temu dygresyjnemu, szerokiemu, a jednocześnie

przecież gwałtownemu i gorącemu sposobowi dialogowania z bohaterem książki i światem jego myśli, jakiego podjął się nasz Autor. Było to trudne i z tego powodu, że wymagało rozszerzenia horyzontu intelektualnego książki o jeszcze jedno bogate dzieło. Jak często w takich okolicznościach, z pomocą przyszedł mi przypadek. Metoda pracy, obrana przez Andrzeja Mencwela, wydała mi się paralelna, homologiczna wobec innej książki, którą niedawno czytałam z równie mocnym poczuciem uczestniczenia w zaskakująco nietradycyjnej, początkowo wręcz niezrozumiałej, odmianie narracji biograficznej. Mam tu na myśli książkę Hannah Arendt *Rahel Varnhagen* (w bardzo dobrym tłumaczeniu Katarzyny Leszczyńskiej i z bardzo dobrym jej posłowiem), „Pogranicze”, Sejny 2012, z podtytułem, podtytuły są ważne: *Historia życia niemieckiej Żydówki z epoki romantyzmu*. Cokolwiek powiem o tej książce, będzie miało jeden cel: próbę lepszego zrozumienia i bardziej precyzyjnego określenia tego typu narracji biograficznej, jaką uprawia na kartach swego ostatniego dzieła Profesor Andrzej Mencwel.

Bohaterowie tych dwu książek są zupełnie różni: jego – znamy; ona – niemiecka Żydówka pochodząca z bogatej, choć niewykształconej rodziny Levinów, żyjąca sto lat wcześniej niż Brzozowski, zmienia religię, poślubia arystokratę, słabego zresztą i duchowo od niej uzależnionego, jeszcze przed ślubem zyskuje grono wybitnych przyjaciół, którzy zbierają się w jej salonie (Friedrich Schlegel, Ludwig Tieck, Jean Paul, obaj bracia Humboldtowie, Schleiermacher), Varnhagenowie odwiedzają Goethego w Weimarze. Rahel żyje na świeczniku, by ostatecznie uznać, iż nie ma ucieczki od własnego losu. Różny jest też stosunek autorów biografii do ich bohaterów: biograf Brzozowskiego jest empatyczny i zafascynowany opisywaną postacią, co w końcu często przytrafia się autorom dzieł tego typu; Arendt jest krytyczna wobec Rahel: uważa, że jej biografia to uderzający (i w pewnym sensie – karygodny) przykład wyrzeczenia się własnej tradycji przez przedstawicielkę wspaniałej inteligencji żydowskiej i (zarazem) niemieckiej przełomu XVIII i XIX wieku. Wyrzeczenia, które – zdaniem Arendt – doprowadziło do otwarcia, a nie zamknięcia, prostej drogi wiodącej ku postawom antysemitycznym. Dodam, że wątku łączącego asymilację i antysemityzm Arendt nie porzuci; rozwinie go w *Korzeniach totalitaryzmu*. Po przeczytaniu manuskryptu książki o Rahel Varnhagen Jaspers przestrzegał autorkę, że może jest zbyt okrutna i niesprawiedliwa dla swej bohaterki i niemieckiego Oświecenia. W ogóle obawiano się, że ta książka nie będzie miała adresata: bo nie rozumieją jej polemicznego tonu przede wszystkim Żydzi.

Zauważmy, że to nie jest pierwsze spotkanie Arendt z Rahel Varnhagen (tak jak nie po raz pierwszy spotyka się z Brzozowskim nasz Autor), że do książki napisanej przed wyjazdem z Niemiec, przed rokiem 1933, wraca Arendt po wojnie. Składa nową całość, w której obowiązuje nowy sposób opowiadania, nie wolny od powtórzeń, które wypominali jej sceptyczni wydawcy. Ma świadomość, że tworzy nowy typ narracji biograficznej. Potwierdza to Jaspers, który tak pisze do swojej przyjaciółki: „to o wiele więcej niż opowieść, którą napisać może każdy; to nowy sposób genialnego biograficznego naświetlenia, dokumentujący wszystko plastycznie i pogładowo; powtórzenia tylko, jako konieczny powrót zasadniczych rysów tej istoty; nowy materiał, prawdziwe odkrycia”. Arendt znajduje wreszcie wydawcę, który domaga się od niej zwięzienia części analitycznej i rozbudowania czegoś, co Arendt nazywa „narracyjnym urozmaiceniem”. Autorka pozostaje przy swoim, we wstępie do biografii Rahel stwierdza: „Ponieważ

jednak ta praca napisana jest w sposób nietypowy dla literatury biograficznej, pozwolę sobie na kilka wyjaśniających uwag. Nigdy nie zamierzałam napisać książki o Rahel, o jej osobowości, którą można by rozumieć tak bądź inaczej i interpretować psychologicznie lub według innych kategorii”. I dodaje w odniesieniu do swej bohaterki: „jeśli w refleksji będziemy nieustannie sobie i innym opowiadać i streszczać swoją historię, stanie się ona wtedy losem: «Każdy, kto wie, jaki ma los, posiada go». Jedyne właściwości, jakie do tego trzeba mieć lub je w sobie zmobilizować, to niesłabnąca nigdy czujność i zdolność odczuwania bólu, aby pozostać łatwym do trafienia i świadomym”.

Wracam do bohatera naszego dzisiejszego spotkania. Jest to jego powrót do Brzozowskiego, powrót do fragmentów wcześniej napisanych prac, mocno przerezagowanych i rozbudowanych; wynikające ze złożenia różnych tekstów powtórzenia chciałabym traktować nie jako przeoczenia – tylko jako niezbędne elementy konstytuujące rozumienie tej biografii, jako całości, która wydobywa – przypomnę opinię Jaspersa o książce Arendt – zasadnicze rysy bohatera. Zasadnicze to – w rozumienia Autora – te, które nie wynikają z danych historycznych, faktograficznych, metrykalnych. Zasadnicze jest nie to, co dane, ale – jak pisze Andrzej Mencwel – to, co zadane, to, co zdobyte własną pracą, nieugiętością i nadludzkim trudem. Arendt rozumowała odwrotnie; z dwuznacznym dystansem przyglądała się aktywizmowi Rahel, próbom zmiany jej życia w dzieło sztuki. Oboje zresztą nadmiernie eksponują swój sposób patrzenia, absolutyzują jego znaczenie: Arendt nie docenia nadzwyczajnych talentów Rahel, jej wysiłków wyminięcia losu; Mencwel dowartościowuje swego bohatera w każdym ujęciu, w każdej odsłonie; przykładowo: dostrzega niepojęty chłód Brzozowskiego wobec własnej rodziny (Brzozowski mówi o matce „ta kobieta!”), ale zupełnie nie interesuje go sprzężenie zwrotne między ową niechęcią do rodziny a kształtowaniem się sposobu postrzegania rzeczywistości. Autor pokazuje, iż negatywne wzory rodzinne Brzozowski zmieniał w diagnozy społeczne, tj. dyskontował doświadczenie osobiste w sposób intelektualny. Zgoda, ale przecież można zapytać inaczej: czego nie mógł zrobić, dostrzec, zauważyć z powodu zimnego dzieciństwa, które nie uczyło kochać. Które ustawiło go w określonej postawie wobec świata.

Wracam do wątku głównego; różnice między autorami książek o Rahel Varnhagen i Brzozowskim nie są istotne wobec łączącej ich wspólnoty: oboje postrzegają ścisły związek biografii indywidualnej i dominujących w danym społeczeństwie wzorów kultury. Pracują na przecięciu się tych linii: osobniczej i kulturowej. Mencwel ten splot obu płaszczyzn postrzega bardziej integralnie i aktywistycznie: jego bohater żyje materią społeczną, bo ją rozpoznaje i tworzy. Arendt woli metaforę „tuby”: życie – to, którego Rahel pragnie, i to, którego nienawidzi – przepływa przez nią. Ruchem jest sama zdolność przeżywania, a potem czynność opowiadania – bliska przeżywaniu, przelana w listy, zaadresowana do przyjaciół.

W przypadkach obu książek zaciekawiają podtytuły. Wiemy, że Arendt miała tysiączne wątpliwości i wiele pomysłów konkurencyjnych, nim przyjęła ten, który widnieje na okładce: *Historia życia niemieckiej Żydówki z epoki romantyzmu*. W podtytule książki Mencwela tkwią zastanawiające dopowiedzenia: *Postawa krytyczna. Wiek XX*. Może to przesada, ale formuły te postrzegam jako paralelę, częściowo, ale tylko częściowo, odwróconą: oba podtytuły wskazują na model kultury rozumiany jako płaszczyzna odniesienia dla losów indywidualnych. Na

przełomie XVIII i XIX wieku biografie kobiet pochodzenia żydowskiego realizowały pewien wzór zachowań dany w obrębie kilku możliwości. To nie było założenie wyjściowe książki Arendt, to była jej konkluzja, nie całkiem zresztą pesymistyczna: ograniczony wachlarz ról społecznych i społecznej mobilności zachowywał kobiety w żydostwie, a próby poszerzenia tego pola działania narażały – jak pokazuje przypadek Rahel – na poważne niebezpieczeństwa i frustracje. Na przełomie wieku XIX i XX kultura w wariacie męskim sprawiała, iż wrażliwość społeczna i zdolność współodczuwania bólu pociągały za sobą zdecydowaną i popartą często dodatkowymi działaniami intencję krytyczną, która po wyczerpaniu wywrotowego potencjału lgnęła do oaz porządku, np. tych związanych z kościołami i religią. Przykład radykałów wyrażających z czasem akces do ruchów konserwatywnych i narodowych jest aż nazbyt częsty. Wiem, że autor dzieła o Brzozowskim widzi w dowartościowaniu katolicyzmu przez jego bohatera naturalną linię jego wewnętrznej ewolucji. Ale czy nie jest to konsekwencja pustki towarzyszącej gorączkowemu radykalizmowi?

I ostatnia kwestia: Arendt nie ukrywała, i było to jasne dla recenzentów książki o Rahel Varnhagen, że ta praca jej osobiście dotyczy. Nie chodzi o podobieństwo dosłowne, bo takiego nie było. I nie chodzi też o Flaubertowską wspólnotę wrażliwości podzielaną z bohaterką, wspólnotę wyrażoną w formule: Pani Bovary to ja! Chodzi o zdolność rozumienia siebie, swojej własnej historii (Żydówki i kobiety), swego stosunku do obu kultur: niemieckiej i żydowskiej, o radykalizm ujęcia, które Arendt w jednym z listów nazwała „myśleniem bez poręczy”, pisząc jednocześnie, że widzi powab w byciu pariasem, jak i wygodę wynikająca z przynależności do elity.

Czy nie jest tak, że ta niezwykła formuła książki biograficznej bierze się w przypadku Andrzeja Mencwela z podobnie pojmowanej więzi z jej bohaterem? I znów zastrzegam się, nie chodzi o drobne podobieństwo faktograficzne ani o gest porównania, ale właśnie o tę więź zbudowaną na (obustronnie podzielanym) przekonaniu, że niezależnie od wszystkiego, co nam się przydarza, niezależnie od sukcesów, które odniesiemy, i błędów, które popełnimy, życie to jest, co dostając od swoich przodków, trzeba dopiero zbudować.

Paweł Rodak:

Bardzo dziękuję Pani Profesor za to wydobywanie specyfiki ujęcia Brzozowskiego przez Andrzeja Mencwela poprzez zestawienie z biografią Rahel Varnhagen autorstwa Hanny Arendt. Wydaje mi się, że na początek jest to bardzo ważny głos. Poprosimy teraz Pana profesora Ryszarda Koziołka.

Ryszard Koziołek:

Dziękuję bardzo. Ta książka niezwykle trudno poddaje się kwalifikacji gatunkowej. Najłatwiej byłoby powiedzieć, że to esej biograficzny. I wszystkie próby narracji naukowej, cała polimorficzność tej książki zmieściłaby się w tej formule. Nie idzie jednak w naszej rozmowie o formułę, ale o zdanie sprawy z zamierzenia, przed którym stanął autor.

Zacznę od banału. Biografia jest zmyśleniem, jak powiedział Miłosz, ale nie z racji używania fikcji, ale z powodu prostego faktu, że wiemy, kiedy bohater się urodził i kiedy umarł. To znaczy, kiedy się urodził to jeszcze pół biedy, ale

najgorsze jest to, że my wiemy, kiedy umarł, a nie powinniśmy tego wiedzieć. Powstaje bowiem nieuprawnione poczucie, że dysponujemy życiem skończonym. Ten fenomen, ten byt, ta rzeczywistość, to stawanie się, które nazywa się Brzozowski, jest nam dostępne, niczym ciało na stole w prosektorium. Już nam nie ucieknie, nie zmieni się, można się spokojnie przyglądać i studiować, jaki był chudy, jaki był blady, jak myślał, jak kochał. Nigdy, co prawda, nie wiemy wszystkiego, ale to nie zmienia postaci rzeczy. Mamy nieskończony czas rekolleksji, w czasie której biograf tradycyjny będzie grzebał w źródłach, łątał dziury w tekstowym cieple denata, cierpliwie układał biograficzne puzzle. Z tym że biografia przestaje być życiem w rozumieniu Brzozowskiego, a dla jego biografu fundamentalnym, czyli dziejącą się rzeczywistością, stawaniem się.

Otóż, moim zdaniem, jednym z celów Andrzeja Mencwela jest odebranie prawa do dysponowania takim życiem Brzozowskiego przez jego biografów. Ta książka skutecznie sprawia, że czytelnik nie ma poczucia, iż oto dysponuje czymś na podobieństwo dobrze skrojonego Żywota Wielkiego Męża. Tego tam nie znajdzie. Książka, która z jednej strony wygląda jak tradycyjna, świetnie udokumentowana biografia; która dostarcza nam wiedzy o życiu i dziele autora *Płomieni*, równoległe, niemal natychmiast pozbawia nas tego poczucia pewności dostępu do życia jako obiektu. Uważam to za świetne osiągnięcie autora, które determinuje oczywiście poetykę całej książki, której forma odbija oszłamiającą wielość form istnienia intelektualnego samego Brzozowskiego.

Już na początku autor zbija nas z tropu. Ci z Państwa, którzy książkę przeczytali, wiedzą, że zaczyna się, jak gdyby dotyczyła czegoś zupełnie innego, mianowicie rozpoczyna ją obszerna analiza filozofującej powieści Marka Twaina pt. *Jankes na dworze króla Artura*. Długo nie rozumiemy, na co mu? Uspokajam tych przed lekturą, że otwarcie jest przemyślane i dla współrozumienia myśli Brzozowskiego ważne, zwłaszcza że Czytelnik, który myśli, że dowie się np. w jakich okolicznościach Brzozowski się urodził, kto był jego ojcem, matką, jak się wychowywał, jakie miał dzieciństwo, może być srodze zdziwiony takim otwarciem biografii.

Andrzej Mencwel używa powieści Twaina do zilustrowania nowego świata, w którym przyszło myśleć i działać polskiemu inteligentowi u schyłku XIX w. Nazywamy ten świat nowoczesnością, ale dopiero perypetie nowoczesnego Amerykanina we wczesnośredniowiecznej Anglii dają sugestywne pojęcie o skali przeobrażeń, jakie w szybkim tempie miało przejść polskie społeczeństwo w tytułowym wieku XX. Brzozowski miał jasno sprecyzowane zadania, stojące przed polską kulturą, jeśli ma się stać nowoczesna, ale o tym będziemy jeszcze rozmawiać.

Zatem książka jest niejednorodna, polimorficzna, autor zaś prowadzi narrację symultaniczną, co rusz zawieszając chronologię. Ale też nie może być inaczej, bo kompozycja książki jest naznaczona poetyką życiopisania, jakie uprawiał Brzozowski, który, jak wiadomo, spalał się, robiąc kilka, czasem nawet kilkanaście rzeczy jednocześnie, rozpraszając się w rozmaitych kierunkach intelektualnych i życiowych. Książka próbuje oddać temu sprawiedliwość, nie tylko faktograficznie, ale również w formie przedstawienia szalonej ruchliwości jego myśli. Kiedy szukam podobnej odmiany pisarstwa biograficznego, przychodzą mi do głowy np. Jean-Paul Sartre z *Idiotą w rodzinie*, Julian Barnes ze słynną *Papugą Flauberta* czy Pierre Bourdieu jako autor książki o Manecie.

Wszystkie te książki, tak różne od siebie, są w pewnym sensie książkami socjologów kultury, tj. starają się zrozumieć życie indywidualne, wprowadzając je w tkankę społeczeństwa, kultury, polityki. Podoba mi się niezdecydowanie autora, kiedy usiłuje odtworzyć dziejącą się osobowość twórczą Brzozowskiego i nie może się zdecydować, co tak naprawdę jest ważne dla jej zrozumienia; jaki element historii politycznej, społecznej, materialnej, itp. jest niezbędny, żeby wyjaśnić jakiś fragment biografii, jakieś posunięcie twórcze, jakąś myśl. Okazuje się ostatecznie, że dla Mencwela ważne jest wszystko.

Mamy zatem do czynienia z biografią, która w jakimś sensie wychodzi naprzeciw antropologii historii Brzozowskiego, temu co nieustannie deklarował, mianowicie, że wszystko, co mówimy o historii, o filozofii, o nauce, jest jakimś przypadkiem biografii albo literatury. Leszek Kołakowski zwrócił na to uwagę, pisząc, że chciałby napisać o Brzozowskim, ale właściwie nie umie tego zrobić, w związku z tym powybiera pewne wątki jego filozofii i o tym opowie. Andrzej Mencwel chce całości, dlatego opowiada o całym Brzozowskim. Nie chce pisać monografii jego dzieła, tylko monografię jego osobowości twórczej właśnie. I to stara się w tej książce Andrzej Mencwel z fantastycznym skutkiem zrobić, to znaczy napisać historię dziania się osobowości twórczej Brzozowskiego. Dziękuję bardzo.

Paweł Rodak:

Dziękuję bardzo za ten głos i zwrócenie uwagi, że jest to biografia stającej się osobowości Brzozowskiego. Poproszę teraz Panią profesor Małgorzatę Szpakowską o jej zdanie na ten temat.

Małgorzata Szpakowska:

Bardzo mnie ucieszyło to, co usłyszałam przed chwilą – słowa o tym, że właściwym tematem książki Andrzeja Mencwela jest stająca się, dziejąca się osobowość twórcza Brzozowskiego. Przynależność gatunkowa samej książki nie wydaje mi się akurat najważniejsza, natomiast niewątpliwie głównym jej tematem – i problemem – jest właśnie osobowość bohatera. „Osobowość niemożliwa”, jak to wprost zostało powiedziane – zdefiniowana jako niemożliwa już w analizie tego, co sam bohater książki o sobie opowiedział, czy to pośrednio, w wersji powieściowej, czy bezpośrednio, w autobiografii, gdzie Brzozowski dokonuje radykalnego odrzucenia własnej wspólnoty rodzinnej. Już to tylko musiało go kształtować, deformować – a potem, jak widać, ściągało na niego kolejne nieszczęścia.

Ten wątek jest niesłychanie interesujący i gdybym miała nazwać książkę Andrzeja jednym słowem, nasuwa się ono jako oczywiste: portret. Przedmówcy odwoływali się tu do analogii z innymi biografiami, moje skojarzenia idą trochę inaczej. W toku lektury książki Mencwela coraz intensywniej stawała mi przed oczami rzeźba Donatella przedstawiająca Jana Chrzciciela. Półnagi, z potarganą brodą, owinięty w jakąś bezkształtną skórę, w rękę kostur – ucieleśniony głos wołającego na puszczy. Bo widać, że to mówca, mówca natchniony, że chciałby porwać za sobą tłumy, że to prorok. Otóż Brzozowski, który wyłania się z książki Mencwela, jest właśnie takim prorokiem owładniętym przymusem głoszenia prawdy. A zarazem jest to osobowość niemal autystyczna, całkowicie niezdolna wyczuwać, czy w ogóle brać pod uwagę, reakcje i uczucia słuchaczy. Stąd ten

nieustający pech, z jakim ciągle się naraża na kolejne klęski i ciosy, zdolny zwrócić przeciw sobie absolutnie wszystkich. Nie tylko przeciwników politycznych, także potencjalnych przyjaciół.

Ta osobowość niemożliwa pokazana jest na niezwykle bogatym i zróżnicowanym tle. Rodzi się kapitalizm, dymią kominy powstającego przemysłu, zarysowują się konflikty klasowe, wykluwają się stronnictwa polityczne. Nie dość tego, wybucha rewolucja, o której ciągle nie wiadomo, czy była rewolucją, czy powstaniem. Znowu spotykamy idealistów bez przydziału i reformatorów bez butów, których Andrzej Mencwel przed laty opisał w *Etosie lewicy*, odwiedzamy redakcję „Głosu”, zgłębiaimy mapę polityczną, która jak obrazek w kalejdoskopie zmienia się, inna przed, w czasie i po rewolucji. Cały ten rysunek epoki jest nie do przecenienia i sam w sobie stanowi lekturę fascynującą. Ale też na pierwszym planie tym wyraźniej widoczny jest on – prorok, posiadacz prawdy czy nawet kilku prawd. I jak powiedziała, właściwie niezdolny do normalnego życia w społeczeństwie.

Naraził się, jak pisze Andrzej Mencwel, wszystkim ówczesnym partiom politycznym. Doszło do tego, że w każdej redakcji miał wrogów. Ale wrogów umiał sobie zrobić nie tylko w partiach i w gazetach. Jego pierwszy konflikt z otoczeniem nastąpił niemal natychmiast po przybyciu do Warszawy na studia. Mniejsza o sprawę pieniędzy z Bratniaka, ważniejsza jest kwestia memoriału napisanego w więzieniu, niezwykle ciekawie przedstawiona w książce Mencwela jako „sprawa Brzozowskiego bez cudzysłowu”. I jako załączek wszystkich kolejnych konfliktów, w które bohater tej książki się wkiął. Memoriał więzienny zawierał bardzo zjadliwą krytykę środowiska warszawskiego, w jakim przybysz z Niemirowa się znalazł – i był to taki klasyczny atak na Salon Warszawski, jaki w naszej kulturze pojawia się chyba co pokolenie. Ten Salon, przeciw któremu Brzozowski z takim żarem protestował, był zapewne strasznie wzniosły i patriotyczny, ale zarazem w oczach młodego, bezczelnego proroka jakiś zaściankowy; u nas w Niemirowie – pisał – czytało się Bielińskiego, Buckle’a i Drapera, a w tej Warszawie to tylko broszury i ulotki, byle nieocenzurowane. Krytyka warszawskiego środowiska akademickiego była miążdżąca – i pewno w dużym stopniu słuszna – ale też cela więzienna nie była najlepszym miejscem, by ją formułować.

To poczucie wyższości i zarazem niewrażliwość na kontekst widać również bardzo wyraźnie w późniejszej awanturze o Sienkiewicza. Krytyka Sienkiewiczowskiej wizji społeczeństwa jako anachronicznej i w dużym stopniu amoralnej była nawet całkiem słuszna. Ale, jak pisze Andrzej Mencwel, można się zastanawiać, czy warto było z takim impetem atakować pisarza, który niewątpliwie odgrywał ważną rolę w podtrzymywaniu duchowej spójności narodu, bądź co bądź pozostającego pod zaborami. Tymczasem Brzozowski – i na tym prostym przykładzie widać to może najbardziej czytelnie – nigdy nie był stanie pogodzić się z wyborem mniejszego zła. Po prostu nie był do tego zdolny. Był absolutystą, chciał w każdej sprawie iść do końca, do ostateczności. A to jest postawa sprzyjająca skuteczności perswazyjnej.

Awantura o Miriamą obróciła przeciw niemu środowisko tak zwanej Młodej Sztuki. Awanturą o Mahrburga naraził się „warszawiakom” i była to najwyraźniej kolejna odsłona wojny z Salonem Warszawskim, niezależnie od tego, jaki był to wówczas salon. Mencwel przytacza zdanie z jednej z polemik Brzozowskiego: „Warszawscy postępowcy każą sobie dziękować, że nie są konserwatystami” – ten sposób prowadzenia dyskusji na pewno nie zjednywał mu stronników.

A to przecież były wypowiedzi adresowane do ludzi z własnego – w jakimś przynajmniej stopniu – obozu. Bo o przeciwnikach pisał po prostu z nienawiścią; jego teksty antyendeckie ociekają złością i gniewem. Za książką Mencwela cytuję z pamięci: „Endecy rozpaczają, że do robotników strzela się dziś mając na ustach «Boże, cara chrań», a nie «Boże, coś Polskę»”. Wyjątkowo podłe zdanie, trzeba powiedzieć. Chyba nawet endecy na takie słowa nie zasłużyli.

A przy tym wszystkim, zadzierając z kim się dało i napadając na prawo i lewo na prawdziwych i potencjalnych przeciwników, Brzozowski musiał pamiętać, że sam stanowi niezwykle łatwy obiekt ataku, że ma, mówiąc najprościej, masło na głowie. Nawet w kilku odmianach. Wlokła się przecież za nim sprawa studenckiej defraudacji. Wlokła się też, nie do końca wyjaśniona, sprawa zeznań złożonych w śledztwie i więziennego memoriału. Co właśnie mu wyciągnięto w 1906 roku, kiedy u szczytu powodzenia wygłaszał wykłady w gmachu Politechniki Lwowskiej i co dwa lata później posłużyło za dodatkowy argument przeciw niemu, kiedy wypłynęło oskarżenie Bakaja.

A swoją drogą i niezależnie od całej nieostrożności, wygląda na to, że rzeczywiście miał pecha. Z ustaleń Andrzeja Mencwela, popartych badaniami w archiwum Hoovera, najwyraźniej wynika, że sławetna „sprawa Brzozowskiego”, to jest oskarżenie o działalność agenturalną, wynika najprawdopodobniej z przypadku. Jakiś „Brzozowski” znalazł się na liście agentów dostarczonej przez Bakaja i opublikowanej przez „Czerwony Sztandar” – i to wystarczyło do wszczęcia nagonki, po czym wszyscy się okopali na swoich stanowiskach. Od ponad stu lat badacze szukają dowodów na potwierdzenie oskarżenia Bakaja, nikomu nie udało się ich znaleźć, nie ma żadnego powodu, aby oskarżenie Bakaja i Burcewa podtrzymywać. A dlaczego uznano je za wiarygodne? Brzozowski naraził się tak wielu, że dla wszystkich, którzy go zdążyli zniechęcić, była to okazja do odwetu. Zresztą bronić się też nie bardzo potrafił: niczym zmartwychwstały Dymitr Karamazow wikłał się w tłumaczeniach, dławiał poczuciem winy, kajał – a potem z brawurą wystawiał na kolejne ciosy.

Skończę jednak obserwacją trochę cyniczną. Tak zwana „sprawa”, która Brzozowskiemu zatrzała resztę życia, po jego śmierci stała się wehikułem zapewniającym mu nieustające zainteresowanie publiczności. Wielu jego współczesnych – może nie aż tak wybitnych i eksponowanych, ale na różne sposoby zasłużonych – utonęło dawno w niepamięci; natomiast pech czy nieszczęście, które spotkało Brzozowskiego, w jakimś sensie uczyniło go popularnym. Mało kto potrafił spójnie powiedzieć, jakie były jego poglądy; natomiast o oskarżeniu, jakie na nim zaciążyło, wie chyba każdy.

Paweł Rodak:

Bardzo dziękuję Pani profesor za ten portret Brzozowskiego, narażającego się wszystkim proroka i potwornego pechowca jednocześnie, odczytany z książki Andrzeja Mencwela. Poproszę teraz profesora Macieja Urbanowskiego o jego uwagi o gatunkowej specyfice tej książki.

Maciej Urbanowski:

Byłem zaskoczony tą książką, oczekując, że będzie ona czymś w rodzaju tradycyjnej biografii. Otrzymałem oczywiście coś innego i coś znacznie więcej zarazem, a przy tym coś bardziej „pożywnego”. Wydawca na okładce pisze, że jest

to wielobarwny esej biograficzno-kulturowy, jakby ostrzegając przed oczekiwaniem na tradycyjną biografię. W samej zresztą książce autor podpowiada, że trzymamy w rękę eseistyczną biografię, ale też esej biograficzny, studium biograficzne. Pada też stwierdzenie o opowieści biograficznej i o biografii intelektualnej...

Mnie osobiście najbardziej zadowala określenie biografii intelektualna, choć i ono nie oddaje do końca specyfiki tej książki. Wskazuje, że autora najbardziej interesuje Brzozowski „myślący”, intelektualista tworzący idee, ale przy tym nasz bohater pokazany jest w znacznie szerszym kontekście. Nie tylko zresztą kontekście życia i kontekście historycznym swojej epoki, bo mocno obecny w tej biografii jest także jej autor, o którym dowiedziałem się na przykład, że czytał w młodości komisarza Maigreta albo że pijał wódkę z Niemirowa. Tym samym w narożnik portretu Brzozowskiego wklejony jest niewielki, ale wyraźny autoportret Andrzeja Mencwela i ta obecność współdecyduje o specyfice tej biografii.

Żartobliwe niekiedy wtręty nie zmieniają tego, że jest to biografia tragiczna. Brzozowski Mencwela to myśliciel i człowiek tragiczny, poważny, przeżywający ogromny dramat. To także biografia rozumiejąca, ale zarazem nieapologetyczna, bo w wielu miejscach Andrzej Mencwel dystansuje się wobec rozmaitych pomyłek Brzozowskiego, jego zbyt pochopnych sądów, np. o matce. Tym niemniej autor stara się rozumieć swego bohatera, wyraźnie z nim sympatyzuje, współmyśli. Jest to biografia rozumiejąca.

Czytając książkę Andrzeja Mencwela, myślałem o Tomasz Burku, który jeszcze w latach 70. minionego stulecia marzył o historii literatury polskiej, która pomyślana by była jako ciąg biografii symbolicznych pewnych ważnych twórców, które to biografie byłyby symbolem przemian kultury i epoki. W tym sensie biografia, którą napisał Mencwel, jest symboliczna. Brzozowski jest tutaj przecież traktowany jako indywidualność, ale równocześnie jest on symbolem pewnego środowiska intelektualnego, pewnej formacji myślowej, a może nawet – jak chce podtytuł książki – wieku XX i charakterystycznej dlań postawy krytycznej. Stąd tyle tu dygresji, antycypacji, retardacji ukazujących nam, co działo się z ideami, które rodziły się w umyśle Brzozowskiego.

Myślałem również o tej biografii w kontekście powieści Brzozowskiego, zwłaszcza *Dębiny*. Jest ona przecież biografią głównego bohatera i zarazem próbą pokazania przygód intelektualnych określonej epoki. Podobnie nieco czyni Mencwel. To zresztą decyduje o odmienności jego książki od głośnych ostatnio biografii, np. książki Andrzeja Franaszka o Miłoszu czy Hanny Kirchner o Nałkowskiej. Czasem miałem skojarzenia z Rymkiewiczem, z jego biografiami Słowackiego czy Mickiewicza, wtedy, gdy Andrzej Mencwel pisze, że lubi sobie wyobrażać, jak młody Józio Czapski słyszy o ośmioletnim Stanisławie Brzozowskim, albo zastanawia się, jak wyglądał bruderszaft pity przez Brzozowskiego z Wilhelmem Feldmanem. Bo i tutaj są takie Rymkiewiczowskie z ducha fantazje historycznoliterackie czy kulturowe. One współdecydują o eseistycznym charakterze biografii Brzozowskiego.

Paweł Rodak:

Bardzo dziękuję za to nakreślenie tła innych ważnych biografii dla odczytania biografii Brzozowskiego. Poproszę teraz o zabranie głosu Pana redaktora Michała Sutowskiego.

Michał Sutowski:

Przede wszystkim, bardzo dziękuję za zaproszenie. To dla mnie bardzo duży zaszczyt, a zarazem źródło wielkiego napięcia i przestachu wynikających stąd, że mój dorobek i pozycja w hierarchii akademickiej nijak nie przystają do rangi zgromadzonych tu pozostałych uczestników. Niemniej postaram się podzielić z Państwem kilkoma ogólniejszymi uwagami na temat książki, której moje środowisko jest wydawcą. Przede wszystkim wydaje mi się, że książka profesora Mencwela to biografia tragiczna. Dlatego, że jest to opowieść o zasadniczej nieprzystawalności bohatera do formującego go świata i o tragicznej niemożności zrealizowania jego aspiracji. Ta niemożność i ta nieprzystawalność w moim przekonaniu dotyczy dwóch aspektów biografii. O jednym z nich profesor Mencwel pisze bardzo obszernie, o drugim nieco oszczędniej. Pierwszy aspekt to kształtowanie się osobowości na całkowitej kontrze do zastanego dookoła wzoru kulturowego i zastanej wrażliwości. W tym sensie słowo „chłód” w odniesieniu do relacji z rodziną wydaje się trochę nieadekwatne. Takiego pojęcia użyła Profesor Borkowska, ale w moim odczuciu to raczej była wściekłość i furia granicząca z nienawiścią. To było gwałtowne odrzucenie tego wszystkiego, co zostało zastane. Nie możemy chyba tego potraktować jako symptomu chłodu emocjonalnego, tylko jako kluczowy czynnik, który decyduje o być może nawet całej dalszej drodze intelektualnej i postawie Stanisława Brzozowskiego. Za jego sprawą kształtował w sobie Brzozowski „osobowość niemożliwą” w tym sensie, że kształtowaną na kontrze do wszystkiego tego, co zastane w środowisku społecznym i w kręgu rodzinnym, a co w tzw. normalnych warunkach powinno właśnie osobowość kształtować. Jest jednak jeszcze druga niemożność czy nieprzystawalność w tej biografii, być może jeszcze bardziej tragiczna i dojmująca, a ujawnia się ona, kiedy zastanowimy się nad wyznaczonym sobie przez Brzozowskiego zadaniem i poszukiwanym sensem jego życia, związanym z kształtowaniem się jego osobowości. Mianowicie pod sam koniec swego eseju Andrzej Mencwel pisze, że geniusze wyrażają wielką kulturę, ale jej nie stwarzają. Kłopot polega na tym, że Stanisław Brzozowski uznał, że on samotnie tę polską kulturę, on ten polski wzór kultury musi po prostu stworzyć, ponieważ to, co zastał dookoła, wydaje mu się głęboko nieadekwatne do tego, co być powinno. Ja w tym właśnie widziałbym największy radykalizm życiowy Brzozowskiego, który czynił jego aspiracje niemożliwymi do zrealizowania, a wyznaczone sobie zadania biograficzne – tragicznymi. Podstawowy problem Brzozowskiego polegałby więc na tym, że jego radykalizm, to znaczy całkowita konsekwencja w poglądach i postawie głoszonej, deklarowanej i praktykowanej, skonfliktowała go z wszystkimi możliwymi środowiskami, organizacjami, ale także z kształtującymi się gdzieś obok, równolegle innymi propozycjami wzorów kultury. To całkowite niezakorzenie i wyobcowanie byłoby zatem paradoksalnym, ale nieuniknionym efektem jego konsekwencji światopoglądowej i etycznej.

Profesor Mencwel odżegnuje się od uogólnionego teoretyzowania na temat źródeł osobowości Brzozowskiego, zapewne ze względu na sceptycyzm do niektórych teorii, np. psychoanalitycznych, które zbyt łatwo nieraz redukują zachowania ludzkie do stosunkowo niepewnych źródeł. Jednocześnie, ze względu na to, jak ograniczony – właściwie do relacji własnych Brzozowskiego – jest zasób informacji, które posiadamy na temat faktów z życia rodzinnego mogących wpływać na jego postawę życiową, możemy być faktycznie zmuszeni zawiesić osąd

tego, jakie były podstawy tak gwałtownego radykalizmu Brzozowskiego – i to jest także wyraźne przesłanie tej książki. Tak czy inaczej, rozumiejąc bądź nie przyczyny radykalnej postawy Brzozowskiego, tej światopoglądowej i biograficznej konsekwencji, która nakazuje odrzucać wszelkie gotowe i zastane wzory kultury, demaskować je jako zamaskowane formy naturalizmu, a zarazem budować nowe, których podstawą byłyby suwerenność ludzkiego podmiotu – widzimy, że to wszystko jest nieprzystające do społecznego i kulturowego kontekstu, który on zastał. I w moim przekonaniu – niech to będzie konkluzja na ten moment – ten dramat nieprzystawalności do otaczających nas kryptonaturalizmów do dzisiaj nie został przewyciężony. Nie jest bowiem przypadkiem, że bardzo wiele z konfliktów ideowych czy dychotomii światopoglądowych, o których czytamy w biografii Stanisława Brzozowskiego, pozostaje przynajmniej pozornie aktualne do dziś. Czasem, co prawda, w wydaniu bliskim farsy. Wydaje się niemierniej, że te podstawowe postulaty, które Brzozowski zgłaszał, pozostały niezrealizowane, a co więcej nie udało mu się znaleźć następców, nie tyle w sensie poszczególnych osobowości, znakomitości artystycznych czy intelektualnych, których w XX wieku nie brakowało, ile że nie udało mu się zbudować czy położyć fundamentów pod całościowy nurt w kulturze, który by w świadomości narodowej dominował i który mógłby stanowić rozwinięcie i rozbudowę takiego wzorca, jaki on postulował. Bardzo dziękuję.

Paweł Rodak:

Po tym odczytaniu tragicznego, radykalnego i nieprzystawalnego Brzozowskiego mamy już czas na głosy z sali. Jeśli Państwo mają już jakieś uwagi albo chcieliby Państwo zabrać głos, to bardzo proszę zanim przejdziemy do kolejnych części.

Anna Czajka-Cunico:

Proszę Państwa, ja chciałabym zwrócić uwagę głównie na to, że biografia Brzozowskiego może być ujmowana nie tylko w kontekście kultury polskiej, ale także kultury europejskiej i światowej. Brzozowski to postać, która stawia czoło problemom współczesności nie tylko polskiej, ale i światowej, na równi choćby ze współczesną mu niemiecką filozofią kultury Heinricha Rickerta, Wilhelma Windelbanda czy Georga Simmla, na równi z myślą Unamuno czy Crocego. Wydaje mi się, że ten aspekt europejskości i światowości postaci Brzozowskiego wciąż nie dosyć jest dostrzegany. Nadto Brzozowski to autor, który na pytania i wyzwania współczesności odpowiada na sposób polski, odnosząc się do naszego dziedzictwa, na przykład do Cieszkowskiego filozofii czynu. Jest to polska odpowiedź na problemy o skali światowej.

Paweł Rodak:

Bardzo dziękuję Pani Profesor. Mamy następne głosy, bardzo proszę.

Andrzej Kołakowski:

Były tu problemy z klasyfikacją gatunkową tego sporu, więc pozwolę sobie przeczytać Państwu fragment swojej recenzji tego utworu. Mam nadzieję, że nie-

długo ukaże się ona w druku, a ten fragment brzmi tak: „Niezwyczajna jest też metoda pisarska w niej zastosowana. Trzymając się głównej osi, jaką jest biografia Brzozowskiego, Mencwel często wybiega w przód, wraca do sytuacji przedstawionych wcześniej, czyni ciągle ekskursy w boczne odnogi zdarzeń z tej biografii i tamtych czasów, a nawet wybiega w naszą teraźniejszość. Początkowo miałem skojarzenie z budowaniem tej książki niczym z klocków lego, jednak nie oddawało ono dynamiki opowieści, odbywającego się w niej nieustannego ruchu. Nasunęło mi się zatem porównanie z kostką Rubika – autor obraca ciągle elementami, z których tę opowieść buduje, niczym ściankami kostki, by osiągnąć maksymalny stopień uporządkowania tych elementów, odsłonięcia całości, w które się układają. Jako dzieło humanistyczne różni je jednak od zmatematyzowanej kostki osiąganie maksymalnego właśnie i nigdy niezakończonego uporządkowania, nad którym będą pracować następne pokolenia badaczy myśli Brzozowskiego wiążąc kolejne nici historii kultury”. Ponieważ wiem, że porównanie z kostką Rubika przypadło autorowi do gustu, pozwolę sobie wprowadzić je już na tym spotkaniu. Dziękuję.

Paweł Rodak:

Bardzo dziękuję za to piękne porównanie. Zanim przejdziemy do kolejnych części, oddajmy jeszcze głos samemu autorowi. Bardzo proszę.

Andrzej Mencwel:

Po pierwsze – bardzo dziękuję za dużo uwag trafnych, ciekawych i pochlebnych, zaczęłam jednak bardziej żartobliwie, żeby obniżyć nastrój. Jak państwo wiedzą, w naszej dziedzinie odkryć właściwie nie ma, a takie, jakie udało się Aleksandrowi Brücknerowi, od dawna się nie powtórzyło. Ja zaś popadłam w zadróżkę wobec mojej przyjaciółki, profesor Szpakowskiej, która w swojej książce o „Wiadomościach Literackich” dokonała pewnego odkrycia. Odkryła ona mianowicie, że „Wiadomości Literackie” nie zareagowały w ogóle na zamach majowy – wojsko obala legalne władze, krew się leje na ulicach, a pięknoduchy wydają kolejny numer tygodnika, bez żadnego odniesienia do tych wydarzeń. I to obudziło we mnie ambicję, żeby też dokonać jakiegoś odkrycia. Ono nie dotyczy tak zwanej sprawy Brzozowskiego, bo tutaj nie ma już czego odkrywać. W takim fragmencie, który ma śródtytuł „Dwadzieścia lat później”, odkryłem mianowicie, że uroczysty, triumfalny powtórny pogrzeb Juliusza Słowackiego (czerwiec 1927), o którym można powiedzieć, że urządziły go „Wiadomości Literackie” na życzenie Józefa Piłsudskiego, był odpowiedzią na uroczysty triumfalny pogrzeb Henryka Sienkiewicza, który odbył się wcześniej (październik 1924), a przeprowadził go rząd Władysława Grabskiego. Bez odniesienia tych dwóch pogrzebów do siebie wielu innych zjawisk w dwudziestoleciu międzywojennym nie da się zrozumieć, ponieważ dzieją się one w cieniu, parafrazuję sentencję Jerzego Giedroycia, dwóch wielkich literackich trumien. Proszę więc pamiętać, że to ja dokonałem tego odkrycia!

A teraz muszę powiedzieć, że wyjątkowo nie zgadzam się prawie całkowicie z tym, co powiedziała pani profesor Szpakowska o Stanisławie Brzozowskim. Nie jest otóż prawdą, że swoją żywotność kulturalną, falującą przez te sto lat oczywiście, raz się ta fala wznosi, raz opada, zawdzięcza autor *Idei* temu, że

obarczony był tą „sprawą”. Świadectwem jest na przykład to, że miesiąc temu wraz z obecnym tu profesorem Urbanowskim braliśmy udział w konferencji, która miała angielski tytuł „Brzozowski – always our contemporary”, a odbyła się na uniwersytecie we Fryburgu szwajcarskim. Jako żywo, podczas tej konferencji, gdzie było dużo ludzi z różnych stron świata, w tym wielu Polaków różnych pokoleń i środowisk, ani razu nikt nie nawiązał do sprawy Brzozowskiego. Bardzo poważnie natomiast podjęta została problematyka filozoficzna, między innymi przez profesora Edwarda Swiderskiego, który jest Amerykaninem polskiego pochodzenia, wybitnym filozofem, następcą ojca Innocentego Bocheńskiego na katedrze w tymże uniwersytecie fryburskim. Dyskutowaliśmy nie o stosunku Brzozowskiego do marksizmu lub nietzscheanizmu, lecz do myśli Richarda Rorty’ego. O sensie tej dyskusji będę szerzej pisał gdzie indziej, tu tylko powiem, że porównanie, którego dokonał Edward Swiderski, było przekonująco uzasadnione, nie będąc zrównaniem. Żartobliwie znowu dodam, iż Swiderski dowodził, że wypada ono na korzyść Rorty’ego, ja natomiast uznawałem, co oczywiste, że na korzyść Brzozowskiego. Więc to tyle, żeby powiedzieć, że ważność Brzozowskiego wcale nie opiera na tej nieszczęsnej „sprawie”, lecz na istocie jego myśli.

Paweł Rodak:

Bardzo dziękuję. To łączy się dokładnie z tym, o co chciałbym teraz zapytać Państwa panelistów. Rzecz dotyczy nie tyle Richarda Rorty’ego i podejmowanej przezeń problematyki, co w ogóle XX wieku. W książce Andrzeja Mencwela Brzozowski jest bowiem czytany przez wiek XX, a wiek XX jest widziany poprzez Brzozowskiego. Moje pytanie dotyczy tego, czy to jest zasadne, czy o autorze, który zmarł na samym początku drugiej dekady XX wieku, można pisać jako o tym, który zetknął się, w załączku przemyślał, a nawet jeśli nie przemyślał, to w każdym razie zmierzył się z najważniejszymi kwestiami pojawiającymi się potem w ten czy inny sposób w całym XX wieku? A jeśli jest to zasadne, to w jaki sposób Brzozowski oświetla nam XX wiek? A może on należy jednak do wieku XIX?

Ryszard Koziół:

To jest dziwne, rzeczywiście. Andrzej Mencwel uświadamia nam, że Brzozowski zupełnie nie należy do XX wieku, tylko cały jest z wieku XIX. Mnie się ten wątek eksponowany w kilku miejscach książki szalenie podobał, ponieważ współgra z moim myśleniem o Brzozowskim. Zwłaszcza teza, że Brzozowski spóźnił się na najważniejsze wydarzenia w historii idei przełomu wieków. Spóźnił się na pokoleniową lekturę pozytywizmu, która ukształtowała umysłowość modernistów polskich. Brzozowski się na to nie załapał, czytał to później niż Przybyszewski, Kasprzowicz, Tetmajer i cała reszta. Ale spóźnił się też na Młodą Polskę! Kiedy przyglądamy się jego generacyjnym uwikłaniom, to widać, że on już jest na to w jakimś sensie za stary, że jego debiut przychodzi po debiucie pisarzy i publicystów młodopolskich, więc i tu jest spóźniony. Wreszcie, i to jest naprawdę fenomenalne, przyznaje: tak, jestem spóźniony, ponieważ bardziej interesuje mnie wiek XIX i to jego pierwsza połowa, bo tam rozpoczyna się polska nowoczesność, tam mianowicie działa i pisze Mochnacki, którego Brzozowski uzna za protagonistę rodzimej nowoczesności, którą przesuwa głęboko

w XIX wiek. Tę prowokacyjną oryginalność Brzozowskiego Andrzej Mencwel znakomicie wydobywa. Nie chodzi wyłącznie o chęć zagrania na nosie nie-wczesnym polskim modernistom. Brzozowski z jednej strony powiada, że kultura polska i polska cywilizacja są haniebnie opóźnione, ale w ogóle nie usprawiedliwiają tego zabory. Prawda, że nie mamy suwerennych instytucji państwowych i gospodarczo jesteśmy niewydolni, bo wszystkie wypracowane nadwyżki idą do trzech stolic zaborczych. Ale równocześnie atakuje tych, którzy uważają, że nowoczesność można aplikować sobie w przyspieszony sposób, jak próbowali to uczynić pozytywiści. Nie daje im prawa do tego, żeby się nazywali nowoczesnymi, dlatego, że nie przepracowali lekcji z XIX wieku. To jest niezwykle oryginalne i jakoś profetyczne, ponieważ dopiero ostatnie półwiecze nauczyło nas myśleć w ten sposób o XIX wieku, każąc tam szukać genealogii późnej nowoczesności. Brzozowski z uporem powiada: jeśli nie przerobicie lekcji z XIX wieku, czyli nie przeanalizujecie sił, które ukształtowały wiek XX i kształtują kolejny, to nie zrozumiecie ani gdzie jesteście, ani dokąd zmierzacie. Stąd nacisk, że trzeba kulturę polską poddać testom Darwina, Marksa, Nietzschego i innym wielkim luminarzom XIX wieku. Z tego powodu on jest dwudziestowieczny, dlatego, że jest tak bardzo zaprzątnięty XIX wiekiem. Z drugiej strony on długo nie pasował do XX wieku, do polskiego XX wieku. Pan Profesor jest w szczęśliwej sytuacji, bo żyje z tym Brzozowskim od kilkudziesięciu lat, ale ja nie rozumiałem Brzozowskiego w latach 80., kiedy zacząłem go uważniej czytać, on tam do niczego nie pasował. Jasne, jako krytyk literacki był autorem kanonicznych tekstów, które się czytało na polonistyce, nie mogło być inaczej. Ale jako filozof pracy? To do mnie kompletnie nie przemawiało. To, co dziś uważam za jedną z jego kluczowych kategorii, mianowicie „burzycielską pracę”, było kompletnie niezrozumiałe. Jak można było w późnym PRL-u pojąć pracę, która jest kreacją, ale która niszczy, ustanawiając tragizm życia nowoczesnego, wynikający z tego, że muszę zniszczyć przeszłość, ten dom o białych ścianach, ten dworek, po to żeby wybudować kondominium czy też siedzibę spółki. To jest odkrycie nowoczesnego losu, które dla mnie żyjącego w tym czasie było kompletnie niezrozumiałe. Paradoksalnie, Brzozowski stał się dla mnie pojmowalny i profetyczny retroaktywnie, tak bym powiedział, dopiero stosunkowo niedawno, kiedy zaczął się w Polsce kapitalizm.

Wreszcie, Brzozowski mi się kompletnie nie przydawał w latach 80. ani do myślenia opozycyjnego, ani do myślenia krytycznego wobec władzy. Jako filozof społeczeństwa, gospodarki, kapitalizmu, historii był mi obcy. Nie byłem w stanie zaaplikować go do znanej mi rzeczywistości. To oczywiście moja słabość, nie jego ograniczenie. To jest paradoks, ale znamieny paradoks: to jest myśliciel XIX-wieczny, który pokazuje mi, jak starannie muszę zrozumieć swój rodowód wczesnonowoczesny, jeśli chcę mu towarzyszyć w wyprawie w wiek XX. Dziękuję bardzo.

Małgorzata Szpakowska:

To bardzo efektowna teza – że Brzozowski jest myślicielem, którego idee, jak ta burzycielska praca, stają się prawdziwie czytelne i aktualne dopiero w wieku XXI. Ale chyba odległa od książki Andrzeja Mencwela, która jest – zgodnie z podstawowym tematem badań autora – bardzo mocno osadzona w początku XX wieku. Tak jak *Etos lewicy* i jak *Przedwiośnie czy potop*, obecna książka

pokazuje, jak wiek XX rodził się z XIX i jak problematyka poruszana przez Brzozowskiego stawała się problematyką dwudziestowieczną. Przypomnę rzeczy oczywiste: to Brzozowski jako jeden z pierwszych dostrzegł rolę mas, które na scenę wkroczyły w 1905 roku; to Brzozowski akcentował konflikt między nacjonalizmem a socjalizmem, który – o tym Andrzej Mencwel pisze bardzo wyraźnie – będzie potem głównym konfliktem ideologicznym organizującym politykę przez cały XX wiek; to myślą Brzozowskiego wadały podstawowe opozycje między narodem i ludzkością, między jednostką a zbiorowością, między tradycją a postępem, między pozytywizmem a modernizmem, i tak dalej – całe to dziedzictwo XIX wieku, któremu próbował stawić czoło. Z jego propozycjami rozwiązań można się zgadzać lub nie zgadzać, ale napięcie ideowe w jego tekstach wówczas, w jego epoce, nie było archaiczne, raczej wybiegało naprzód, w przyszłość.

Jeśli natomiast mowa o spóźnieniach Brzozowskiego, to chciałam przypomnieć fragment historii alternatywnej, jaki Andrzej Mencwel zawarł w swojej książce, rozważając, co by się stało, gdyby Brzozowski nie spóźnił się tych pięć czy dziesięć lat do Warszawy, lecz gdyby pojawił się tam w końcu lat osiemdziesiątych. Podziały polityczne nie były wtedy jeszcze takie ostre, prawica z lewicą w ostatnim geście solidarności organizowały obchody stulecia Konstytucji w 1891 roku, potem stulecia Insurekcji – i wspólnie też ponosiły ich konsekwencje. Brzozowski pewnie też w coś by się wtedy wplątał, naraził się na zsyłkę, potem na emigrację. I pewno tam również robiłby jakąś rewolucję, ale bez wszystkich nieszczęść, które go spotkały w Polsce.

Paweł Rodak:

Dziękuję. Kto z Państwa w tej bardzo ważnej, jak sądzę, kwestii zechciałby jeszcze zabrać głos.

Maciej Urbanowski:

Ja mam coś do dopowiedzenia, że ten XX wiek to jest wiek XX polski i wiek XX, tak jak Pani Profesor mówiła, zachodni. To po pierwsze. Po drugie, że jest w tej biografii Brzozowskiego cały wiek XX jakby w pigułce. Tak można spojrzeć na tę biografię: wiek XX jako punkt dojścia Brzozowskiego. Ale można także powiedzieć, że jest to tylko punkt wyjścia. To znaczy, że Brzozowski – i Andrzej Mencwel to pokazuje w kilku miejscach – rozpoczyna pewne sprawy, zadaje pewne istotne pytania, inicjuje pewne dyskusje, które będą, zwłaszcza dla polskiego wieku XX, kluczowymi. Dlatego mamy w tej biografii takie „wycieczki” do przodu, np. opowieść o oskarżeniach Borowskiego wobec Trzebińskiego o faszyzm, którego ojcem właśnie miał być Brzozowski. Wracają pewne pisma: „Kultura” paryska, „Tygodnik Powszechny”, pojawia się temat dyskusji o polskiej „formie”, kluczowej, jeżeli chodzi o kulturę polską XX wieku. Kontekst światowy rzeczywiście jest także ważny, bo cały czas pojawiają się konstelacje rozmaitych nazwisk, w których Brzozowski funkcjonuje lub powinien funkcjonować, z tym wiąże się zresztą pewne przesłanie tej książki, mianowicie edycji najważniejszych esejów Brzozowskiego w języku angielskim. Jestem zresztą ciekawy, jak taka edycja zostałaby odebrana poza Polską. Słowem, Andrzej Mencwel jakby podkreśla, że dla XX wieku kluczowe było te pierwsze dziesięciolecie. Jest to moment, gdzie wszystko już się jakby dzieje. Dlatego kupienie maszyny do pisania

przez Brzozowskiego jest tu interpretowane jako przejaw czegoś nowego, wręcz konsumeryzmu. Albo też wątek, dla mnie fascynujący, Brzozowskiego, który idzie ze swoją córką do kina i ogląda film z Charlie Chaplinem.

Michał Sutowski:

W kontekście wymienianych tu wspaniałych kontynuatorów dzieła Brzozowskiego chciałbym uściślić moją tezę na temat niespełnienia jego postulatów w XX wieku. Otóż w jednym z rozdziałów eseju profesora Mencwela pojawia się myśl, że w pewnym sensie modernizm w Polsce pozostaje cały czas wyzwaniem niespełnionym, niedokonanym, niezrealizowanym. W moim przekonaniu problem aktualności, owej „XX-wieczności” Brzozowskiego polega między innymi na tym, że w mocy pozostają postawione przez niego problemy, a przede wszystkim kwestia przewyciężenia dwóch dominujących wzorów kultury, które były w jego odczytaniu zamaskowanymi formami naturalizmu, to znaczy szlacheckiego tradycjonalizmu z jednej, a progresywizmu z drugiej strony. Trwanie czy reprodukcja tego konfliktu, który jego zdaniem był konfliktem fałszywym, konfliktem pozornym, skoro stawka dotyczyła przewyciężenia i jednego, i drugiego, a nie zwycięstwa jednego nad drugim – to właśnie argument za tym, że jego wizja i aspiracje nie znalazły spełnienia. Nie brakowało w XX wieku ludzi, którzy pracowaliby w duchu jego postawy czy w imię podobnych intencji, tylko że Brzozowskiemu nie chodziło o to, żeby ktoś jeszcze po nim napisał wybitną książkę czy zarysował intelektualnie wizję tożsamości narodowej, która byłaby adekwatnym odbiciem rzeczywistości nowoczesnej. Jemu chodziło o dużo więcej, o zbudowanie powszechnie obowiązującego wzoru kultury – a tak liczne intelektualne kontynuacje Brzozowskiego chyba jednak nie znalazły przełożenia na wzór kultury powszechnie obowiązujący, jakkolwiek słowo „powszechnie” jest o tyle kłopotliwe, że nie wiadomo jak je zdefiniować i nie wiadomo, kiedy zaczyna się powszechność obowiązywania, a kiedy jeszcze jej nie ma. Wydaje się jednak, że zarówno wzór tradycjonalistyczny, swojski, „sienkiewiczowski”, jak i ten drugi, pozornie postępowy, a faktycznie krypto-naturalistyczny, zakładający, że istnieje pewien dany model, do którego tożsamość i struktura społeczna muszą się po prostu dostosować, że one jakoś przetrwały cały wiek XX. W przypadku tradycjonalizmu przejawy tego są dość oczywiste, w przypadku zaś „progresywizmu” można pewnie wskazać skrajny przypadek heglizmu Tadeusza Krońskiego, ale też wiele dziesięcioleci później np. myślenie w kategoriach teorii modernizacji, tzn. założenie, że istnieje jakiś dany z zewnątrz, gotowy wzorzec, do którego należy się zaadaptować – a nawet, że stanie się to mocą quasi-naturalnych procesów. Krótko mówiąc, ta opozycja, którą Brzozowski próbował przewyciężyć, wciąż pod wieloma względami obowiązuje i wciąż pozostaje aktualna jego diagnoza, że jest to opozycja w pewnej mierze pozorna. Dziękuję.

Grażyna Borkowska:

Wydaje mi się, że w stosunku do Brzozowskiego hipoteza badawcza, że on przynależą do obu tych porządków, XIX-wiecznego i XX-wiecznego, podobnie zresztą jak bardzo wielu pisarzy tego okresu, i Berent, i Przybyszewski, i Komornicka, i pewnie dałoby się tutaj wymienić wielu innych autorów, jest ważna i trafna: realizują ci twórcy paradygmaty XIX-wieczne, jak i zapowiadają to, co

przyniesie wiek XX, zresztą właśnie na tej podstawie, na podstawie tej dwudzielnosci, podwójności, możliwe jest, możliwe było rozszerzenie definicji modernizmu. Myślę, że Brzozowski wyraźnie pozwala na taką interpretację. Jest w jego twórczości bardzo wiele wątków i dzieł, choćby związanych z historią polskiego romantyzmu, które przynależą duchowo do XIX-wieczności, jak i oczywiście wiele zapowiedzi wieku XX: to, co Państwo mówili, zapóźnienie cywilizacyjne, o którego zlikwidowanie się upomniał, szczególna rola sztuki, suwerenność podmiotu, suwerenność nowych klas społecznych, to wszystko jest niewątpliwie już nie XIX-wieczne, ale wiele elementów jego bardzo mało konsekwentnego czy wręcz niekonsekwentnego światopoglądu wyrasta z wieku XIX i tkwi w nim mocno.

Głos z sali:

Wydaje mi się, że nie pojawił się jeszcze jeden ważny wątek, dla którego Brzozowski jest współczesny zawsze. Myślę o jego uderzeniu w polską zaściankową mentalność, która ma się dobrze po dzień dzisiejszy. To jest taki wątek, który jest wart uwagi. Świadczy o tym, o czym tu Państwo mówili, że Brzozowski w pewnym sensie wskazuje też pewne aspekty aktualne w wieku XXI, w którym nacjonalizm z socjalizmem dyskutuje w świecie, a u nas kiepsko to wychodzi.

Paweł Rodak:

Dziękuję. Czy jeszcze ktoś z Państwa z sali lub z naszych panelistów chciałby teraz zabrać głos?

Andrzej Kolakowski:

Ja myślę, że w czasach, kiedy rozpoczynałem swoje kształcenie, które przypada na lata 60., Brzozowski był moim współczesnym jako marksista, czy jako czytelnik Marksa był on wtedy dla mnie współczesnym autorem i doskonale rozumiem Pana profesora Koziółka, który powiada, że dla późniejszych pokoleń Brzozowski właściwie nie istniał, bo i co tam z niego miało zaistnieć: romantyzm, pozytywizm, modernizm, katolicyzm, wyciągany trochę na siłę, gdzieś tam u końca wydobywany? Nie bardzo z tych wielu uwikłań Brzozowskiego, poza marksizmem, który rzeczywiście uderzył tak jak piorun w lata 60., nadawało się do takiego bardzo współczesnego odbioru. Zatem pytanie, co w takim razie z tym przywołaniem przez Andrzeja Mencwela Brzozowskiego jako pisarza, który otwiera wiek XX, itd. Ja myślę, że Autor już parę takich manifestów czy apeli sformułował: o „etos lewicy”, którego już nie było i nie ma, o „wyobraźnię antropologiczną”, której jest niewiele. A teraz jest czas na kolejny apel – apel o to, żeby uczynić czynnikiem napędzającym świadomość współczesną to, co u Brzozowskiego jest bardzo ogólnikowe, ale bardzo mocne. Mianowicie, że to my sami jesteśmy odpowiedzialni za kształt tego świata, we wszystkich jego wymiarach: artystycznym, materialnym, ekonomicznym, filozoficznym, religijnym etc. I nikt nas z tego nie zwolni. I to, co jest właściwe w książce Mencwela, to jest w gruncie rzeczy apel: ludzie, budujcie odpowiedzialnie świat. I tylko w tym odczuciu na Brzozowskim można się współcześnie wzorować, pozostałe spory, w które uwikłano Brzozowskiego, myślę, że są dzisiaj martwe.

Stanisław Obirek:

Ja mam przyjemność czytania książki jeszcze przed sobą, więc to, co wiem, będzie głosem na marginesie przed przeczytaniem książki. W każdym razie to, co mnie zaniekaowało, to kontekst aż trzech wieków, o których była tutaj mowa: XXI, XIX i XX. Otóż myślę, że o Brzozowskim można bez takiej na siłę aktualizacji powiedzieć, że jest on teoretykiem religii XXI wieku. Myślę tutaj o dwóch pojęciach, które się w tej chwili pojawiły, jedno, dzięki Habermasowi, to postsekularyzm, odmieniany już przez wiele przypadków przez socjologów religii, filozofów, teologów. U Brzozowskiego można mówić o postsekularyzmie w przypadku postaci niewierzącego Jezuity Giavy, to jest zjawisko zupełnie nowe i zaskakujące, na które zwrócił chyba uwagę pierwszy Miłosz. Poza tym chciałbym zwrócić uwagę na drugą sprawę, już w Polsce analizowaną, mianowicie chodzi o pozareligijne źródła duchowości. I tutaj też mi się wydaje, że Brzozowski bardzo pasuje do tego współczesnego trochę zaniepokojenia, zwłaszcza ze strony niektórych przedstawicieli instytucjonalnych form religii. Ten niepokój związany jest z tym, że religia się gdzieś wymyka kontroli tradycyjnych kościołów. W tym sensie fascynacja Brzozowskiego katolicyzmem nie polskim, ale angielskim, jest ciekawa. Przecież on czyta Johna Henry'ego Newmana i go tłumaczy. Mniej ciekawi go polski katolicyzm, on przecież szukał inspiracji u Anglików, czyli w sytuacjach katolika, w mniejszości katolika. Oprócz kardynała Newmana warto przywołać również innego katolika Lorda Actona. Oni obaj mieli ogromny kłopot z nieszczęsnym dogmatem o nieomyślności papieża ogłoszonym na Soborze Watykańskim I w 1870 roku. Oni musieli sobie jakoś z tym radzić, wytłumaczyć sobie i innym zasadność tego dogmatu, z którym się przecież nie zgadzali, a jako katolicy jednak akceptowali. Myślę, że to fascynowało Brzozowskiego: jak ci katolicy mądrzy, inteligentni sobie z tym okropnym katolicyzmem instytucjonalnym radzą. W tym sensie myślę, że można by te głosy rozbudowywać. Bardzo jestem ciekaw, czy profesor Mencwel te rzeczy porusza, ale mam to przed sobą. Dziękuję bardzo.

Paweł Rodak:

Bardzo dziękuję. I mamy głosy z drugiej strony sali.

Jacek Leociak:

Chciałem jeden drobiazg dorzucić w sprawie recepcji Brzozowskiego. Mówiliśmy o tym, że nie miał naśladowców. Profesor Mencwel projektuje opracowanie antologii jego najwybitniejszych esejów tłumaczonych na angielski. Żeby świat go poznał. Otóż bardzo dobrze znali Brzozowskiego syjoniści w latach 20. i 40., przede wszystkim lewicowy odłam syjonizmu, Haszomer Hacair, który *Plomienie* uznał za swoją biblię. *Plomienie* były czytane po polsku w środowiskach syjonistycznych Polsce i tłumaczone na hebrajski dla tych, którzy zakładali w Palestynie kibuce. Tam właśnie nastąpiło tajemnicze połączenie utopijnego socjalizmu z ideą narodową. Kibuce trwały, potem zaczęły przeżywać kryzys, aż przyszedł zmierzch. Dziś są jedynie ślady po tej wielkiej idei. W każdym razie Brzozowski wśród Żydów syjonistów miał bardzo wiernych czytelników. Można powiedzieć z dużą dozą prawdopodobieństwa, że Mordechaj Anielewicz znał Brzozowskiego, czytał *Plomienie*.

Andrzej Mencwel:

Ja dorzuć jeszcze jeden przykład, całkiem nowy. Profesor Jens Herlth ze Fryburga, który organizował wspomnianą tamtejszą konferencję, wystąpił z następującym referatem: *The Cult of Will and Power: Did Brzozowski inspire Ukrainian Nationalism?* Odpowiedź na tytułowe pytanie była raczej negatywna, ale świadectwo, że Brzozowski inspirował dwóch czołowych intelektualistów ukraińskich międzywojnia, mianowicie Dmytra Doncowa oraz Mychajła Rudnyckiego, przekonujące. Z pewną przesadą można więc powiedzieć, że wniósł pewien wkład do niepodległości ukraińskiej.

Paweł Rodak:

Dziękuję. Czy ktoś z Państwa w tym momencie jeszcze miałby ochotę zabrać głos?

Andrzej Mencwel:

W kwestii wieku XX i współczesności. Myślę, że cały mój tok myślenia jest taki, że nie ma tu żadnych sztywnych schematów. Ta książka jest napisana przeciw wszelkim schematom podręcznikowym, nie tylko szkolnym – tu zamykamy rozdział z wiekiem XIX, a tu się otwiera wiek XX. Cały czas towarzyszy mi świadomość, że takie podziały w istocie kawałkują proces dziejowy. Dlatego, żeby go uchwycić, trzeba ciągle dokonywać retrospekcji i rekonfiguracji oraz wybiegać w przyszłość. Brzozowski nie myśli za współczesnych, ale, jak już kiedyś napisałem, nie ma myślących współcześnie, poza jego czytelnikami. Pojawił się też taki problem: „polska forma”, mieści się w nim kwestia zaścianka, ale też kwestia taniej, adaptacyjnej modernizacji. Można to przełożyć na pytanie całkiem współczesne – czy my w tej Europie wspólnej jesteśmy tylko po to, żeby z niej czerpać, czy też po to, żeby coś do niej wnieść? Stanisław Brzozowski, jak sądzę, jest pierwszym polskim myślicielem, który skalę tej problematyki sobie i nam uświadamia: kwestia nie tylko w odzyskaniu niepodległości, lecz i w osiągnięciu „dojrzałości dziejowej”. Powiem dość grubo, aby główny rys wyznaczyć: „polska forma” została stworzona przez ziemiańską szlachtę, cała nasza kultura społeczna, obyczajowa i symboliczna jest dziełem tamtego „typu ideogenetycznego”, który już na przełomie XIX i XX wieku był zdegenerowany. Mamy tylko jego żalose szczątki, ciągle jednak dominujące, można powiedzieć, że im bardziej są one żalose, tym bardziej też agresywne. Jeśli takie formy tworzą siły społeczne, to skąd ma być inna „polska forma”, przez jakie siły stworzona? Forma taka bowiem – to jest elementarna zasada sposobu myślenia Brzozowskiego – nie spada z nieba, Pan Bóg jej nie podaruje, nie jesteśmy narodem wybranym. Nie jest ona również produkowana przez żadną historię, w szczególności pojętą jako automatyczny proces rozwoju, czyli postępu: następnego ranka, jak się obudzimy, będziemy bardziej postępowi niż dziś wieczorem. Nic podobnego, trzeba raz na zawsze wyzyść się takiego łatwego progresizmu. Tę „polską formę” trzeba zrobić, ale z kim, w sensie społecznym, kto ma to zdziałać? Wzorów kultury, które dominują w tak wielkich zbiorowościach jak narody, nie tworzą nawet elity intelektualne, uniwersytety, one się tworzą w powszechnej przestrzeni międzyludzkiego współbycia. A tę przestrzeń wyznaczają klasy społeczne, właśnie te, które wkraczają na dziejową scenę: stąd fascynacja mocą klasy robotniczej.

Chciałbym tu odpowiedzieć na pytanie, dość zaszyfrowane, o kwestię kobiecą. Utarło się, że najbardziej nowoczesnym pisarzem polskim w sprawie „polskiej formy” jest Witold Gombrowicz. Otóż wbrew wszystkim jego wielbicielom uważam, że jest ciaśniejszy od Brzozowskiego, ponieważ autor *Plomieni* myślał o wszystkich więziach międzyludzkich w ich elementarnych wymiarach: to znaczy o relacjach kobiet i mężczyzn, o małżeństwie i rodzinie, o rodzicach i dzieciach. Czy zostawił nam jakieś recepty? Nie, nie zostawił, pisarz nie jest od tego, ale zasady myślenia zostawił. Nie da się bowiem myśleć inaczej o świecie ludzkim niż przez czynniki ludzkie i to od ich ogniw przyziemnie elementarnych. Ogniwa te nie są izolowane – to w nich okazują się i ścierają owe wielkie „typy ideogentyczne”, na przykład rodzina pracująca i rodzina próżnująca. Starcia takie rozgrywają się aktualnie, ponieważ jesteśmy cały czas w toku przekształceń owych ogniw elementarnych, wzoru rodziny, małżeństwa, związków partnerskich itp. Ja też, podobnie jak profesor Ryszard Koziółek, nie byłem zwolennikiem „filozofii pracy”, zwłaszcza w jej ogólnych sformułowaniach. Jest jednak niewątpliwe, że całą strukturę więziotwórczą i sankcjonującą ją strukturę symboliczną, dziedziczymy po zamierzchłej klasie próżniaczej, a teraz wszyscy pracujemy – a jak się ma jedno do drugiego? I nie chodzi o wielką klasę robotniczą, która robi rewolucję na ulicach miast, lecz o zwykłą codzienność, wszyscy tu obecni pracują, łącznie z doktorantami, którym się nie udaje wyżyć ze stypendium. Więc jak my mamy myśleć o racjach swoich stosunków międzyludzkich, towarzyszyczącym im normom i symbolom? Itd., itp. W tym sensie – co do podstawowych zasad widzenia rzeczywistości ludzkiej jest to myśliciel i pisarz współczesny. Nikt tak dogłębnie i jednocześnie w tylu zakresach o niej nie myślał, najbliższy był mu Janusz Korczak, który poświęcił się emancypacji „najstarszego proletariatu świata”. Dziękuję.

Grażyna Borkowska:

Chciałabym dorzucić dwa słowa do tego, co powiedział Pan profesor. Nie mogę się do końca zgodzić z tym, bo istotnie Brzozowski dostrzegał konieczność budowania racjonalnych więzi na najbardziej elementarnym poziomie, po to, żeby one mogły potem pracować w każdej innej strukturze społecznej, i to było bardzo nie XX-wieczne, uznawał właśnie, że jakaś racjonalizacja tych więzi, być może to nie jest to dobry termin, jest możliwa.

Paweł Rodak:

Tymi wypowiedziami rozpoczęliśmy trzecią część naszej dyskusji, która, jak sądzę, mogłaby dotyczyć pytania o to, w czym, czy przez co Brzozowski jest nam dzisiaj współczesny? Czy tym czymś jest „postawa krytyczna”? Mnie się wydaje, i tu zgodziłbym się z profesorem Koziółkiem, że Brzozowski daje o wiele lepsze narzędzia do zrozumienia tego, co dzieje się dzisiaj i jak dzisiaj można widzieć wiek XX, niż do tego, co się działo w czasie PRL...

Andrzej Mencwel:

PRL trwało prawie pół wieku, Pawle.

Paweł Rodak:

Tak, oczywiście, trwało prawie pół wieku. Jeśli jednak rozpoznanie Brzozowskiego polegało na tym, że żeby coś naprawdę mogło się zmienić w kulturze, musi się zmienić jej typ ideogenetyczny i że typ ideogenetyczny powinien się sam stworzyć – stworzyć swoją pracą podstawy swojego bytu i jednocześnie swoje uniwersum symboliczne – to dziś lepiej możemy to zrozumieć patrząc już z pewnego oddalenia na czasy PRL-u. W naszym XX wieku bowiem, jak wiemy, wyglądało to inaczej. Zmienił się typ ideogenetyczny, ale nie do końca pod wpływem tych czynników, które zakładał Brzozowski. I nie w taki sposób. Mówię o tym, o czym pisał Andrzej Leder w *Przeźnionej rewolucji*. Rewolucja w pierwszym dziesięcioleciu PRL-u się dokonała, ale w sposób, który wcześniej nie był wyobrażalny. Choć dotyczyła właśnie nowego typu ideogenetycznego, to nie dokonała się wyłącznie jego rękami. Co nie zmienia faktu, że ten typ się zmienił, choć niektórzy do dzisiaj tego nie dostrzegają lub nie chcą dostrzec. Moim zdaniem perspektywa, jaką wprowadza Brzozowski, pozwala dostrzec głębokość i wagę tej zmiany. Czy ktoś z Państwa w tej kwestii, kwestii Brzozowskiego nam współczesnego, chciałby się wypowiedzieć?

Ryszard Koziol:

Mnie ta książka bardzo „nakręciła”, więc cieszę się niezwykle z możliwości porozmawiania o niej w tak świetnym gronie. Powiedzieliśmy o książce bardzo dużo dobrych rzeczy, na które ona zasługuje, o autorze również, czas więc potraktować go naprawdę poważnie i z nim podyskutować. Są tam mianowicie takie miejsca, gdzie autor popada w konfuzję, dlatego, że kocha swojego bohatera, a jednak chętnie poprawiłby mu biografię, a przynajmniej ja bym to zrobił. Mam na myśli wspomnianą tutaj rewolucję 1905 roku. Ten okres w życiu Brzozowskiego trochę go deprymuje, ponieważ zmienia się projekt roli inteligencji w projekcie Brzozowskiego. Dotąd inteligencja pracująca, a więc ci wyrobnicy pióra wysadzeni z siodła, są jego bohaterami pozytywnymi, a potem się to nagle zmienia i cała inteligencja staje się bohaterem negatywnym, biernym, która przyjęła pozycję wygodnych obserwatorów wobec wydarzeń rewolucyjnych i w końcu ostaje mu się, jako ten bohater przyszłości, już wyłącznie proletariusz. Tym to boleśniesz, że jego apologia inteligencji pracującej jest w gruncie rzeczy pierwszą teorią prekariatu – co Pan profesor słusznie eksponuje. I o to właśnie chciałem zapytać, co zrobić z tym Brzozowskim? Czy to jest uniesienie? Czy to jest jakiś afektywny gest rozczarowania tą biernością polskiej inteligencji, zwłaszcza galicyjskiej? Drugie pytanie, o ten bezwzględny impet krytyczny Brzozowskiego skierowany w tradycję kultury szlacheckiej, którą z największą bezwzględnością chce zniszczyć, poczynając od samego siebie. Jakby w przyszłym projektowanym modelu kultury polskiej Brzozowski chciał zablokować jakkolwiek cień nostalgii i sentymentu, który mógłby w przyszłości cechować postszlacheckiego inteligenta. Czy ten projekt nie prowadzi do swego rodzaju amputacji pamięci kulturowej? Czy to wypalanie rany po polskiej przeszłości szlacheckiej może być skuteczne? A jeśli tak, to czy ten ból po uciętej ręce nie będzie w efekcie jeszcze mocniejszy niż celebrowanie relikwów życia szlacheckiego?

Andrzej Mencwel:

Okazał się mocniejszy.

Ryszard Koziółek:

Zresztą Pan profesor o tym mówił. Nie było w gruncie rzeczy możliwości na likwidację tego „typu ideogenetycznego” nawet jakąś najbardziej żarliwą krytyką. I trzecia rzecz, to już moja ciekawość, dlaczego Brzozowski nie pisał o fotografii? Wszyscy wtedy pisali o fotografii. Może on się obawiał fotografii jako nadmiaru widzialności, który przecież zarzucał Sienkiewiczowi, pisząc, że jego ze światem łączy tylko oko. A z drugiej strony fotografia powinna być mu poręczna jako forma, która obiektywizuje wizerunek świata, która towarzyszy reportażowi, daje możliwość intersubiektywnej reprezentacji rzeczywistości. Zatem, pisał czy nie pisał?

Paweł Rodak:

Dziękuję za te pytania. Na koniec oddamy oczywiście głos Panu profesorowi, żeby odpowiedział na wszystkie pytania, ale teraz zbierzmy jeszcze kolejne głosy.

Michał Sutowski:

Ja chciałbym zapytać Pana profesora Koziółka *à propos* amputacji, bo ja jednak odnoszę wrażenie, że tą formą amputacji, która nie jest bynajmniej potencjalna, ale jest już dokonana czy dokonuje się cały czas w zbiorowej pamięci kulturowej, jest zapomnienie czy wyparcie faktu społecznego, że kultura szlachecka oparta była na określonych stosunkach pracy. To jest wątek, który w popularnych i potocznych przedstawieniach, tych najgłębiej zakorzenionych, najbardziej umasowionych wyobrażeniach na temat naszej historii szlacheckiej, jest w zasadzie zupełnie nieobecny. Bardzo ciekawie pisał o tym profesor Przemysław Czapliński w *Resztkach nowoczesności*, to znaczy o reprodukowaniu czy rekonstruowaniu sarmackiego wzorca w kulturze popularnej, zwłaszcza w okresie PRL-u. Przywoływał w tym kontekście ekranizację *Potopu*, na którą Polska ludowa wydała jakieś niesłychane środki.

Głos z sali:

No właśnie, jakieś 30 milionów.

Michał Sutowski:

Rozmach inwestycyjny tamtej ekranizacji był niesłychany, co sugeruje, jak bardzo ten wzór kultury wydawał się z punktu widzenia władzy pożyteczny czy użyteczny. Profesor Czapliński wskazuje skądinąd, że być może jego efekt – w kontekście Solidarności i jej sarmackich wątków – nie do końca był dla władzy przewidywalny i oczekiwany. Tak czy inaczej, wydaje mi się, że dziś trudno mówić o „amputacji” pamięci szlacheckiej czy sarmackiego wzoru kultury, skoro, uważany powszechnie za „centrowego” Prezydent Rzeczypospolitej wzywa, aby czytać „Trylogię”, niekoniecznie zaś, by czytać *Płomienie*. Sądzę zatem, że wzorzec tradycjonalistyczny jest dużo silniejszy niż pozostałe. Kłopotem jest raczej to, że po drugiej stronie nurt progresywistyczny jest z jednej

strony dużo słabszy, a zarazem to jest nurt, który często powiela te wady, o których Brzozowski już pisał. I jeszcze chciałem jedną rzecz podkreślić, która być może nie wybrzmiała dostatecznie jasno. Kiedy powiedziałem, że postulaty Brzozowskiego nie zostały zrealizowane, miałem przede wszystkim na myśli, że tytaniczna nieraz i bardzo twórcza intelektualnie praca kontynuatorów jego idei nie przełożyła się na wzór kultury, który obowiązywałby i funkcjonował w ramach jakiegoś szerszego podmiotu społecznego, podmiotu zbiorowego. Niech za ilustrację tego posłużą słowa profesor Marii Janion z 12 grudnia 1981, wypowiedziane na przerwany przez stan wojenny Kongresie Kultury Polskiej. Profesor Janion mówiła wówczas, że wielki ruch emocjonalny – myślała oczywiście o „Solidarności” – nie znalazł adekwatnego przełożenia na ruch intelektualny. To znaczy, że nawet wówczas intelektualści nie zdołali się, wbrew pozorom, z podmiotem społecznym spotkać – choć kto wie, czy takie spotkanie nie byłoby najlepszą możliwą okazją do wypełnienia tych nieszczęsnych postulatów Stanisława Brzozowskiego.

Paweł Rodak:

Bardzo dziękuję. Widzę, że paneliści zaczynają się elegancko różnić między sobą, to dobrze. Czy ktoś z Państwa z sali może zechce zabrać głos. Tak, bardzo proszę.

Stanisław Obirek:

Chciałem dopowiedzieć do swojej wcześniejszej wypowiedzi na temat stosunku Brzozowskiego do katolicyzmu. W wypowiedzi profesora Koziółka pojawiło się nazwisko Leszka Kołakowskiego. Wydaje mi się, że warto się zastanowić nie tylko na temat stosunku Kołakowskiego do Stanisława Brzozowskiego, ale na temat ich obu do zjawiska religii jako takiej. Przecież Kołakowski jako autor wiele szkiców poświęconych religii, a szczególnie wydanego pośmiertnie *Jezusa ośmieszono*, w kontekście debaty o Brzozowskim jest nader ciekawy. Innymi słowy jakaś fascynacja późna Kołakowskiego religią, katolicyzmem zwłaszcza mogłaby być pretekstem do ciekawych porównań. W mim przekonaniu w przypadku Kołakowskiego było to szukanie jakiegoś fundamentu kultury europejskiej, a w przypadku Brzozowskiego chyba przede wszystkim szukanie wspólnoty. Jest to naturalnie tylko bardzo wstępna hipoteza, którą jednak warto, jak mi się wydaje sprawdzić.

Paweł Rodak:

Dziękuję. Kto z Państwa zechciałby jeszcze zabrać głos. Widzę, że minęły dwie godziny, to jest moment, kiedy powinniśmy zbliżyć się do końca naszej dyskusji. Proszę bardzo.

Anna Czajka-Cunico:

Zajmuje mnie pytanie: czym i kim jest Brzozowski i jego dzieło dla nas dzisiaj? Czy dla nas, kulturoznawców, nie jest on w pierwszym rzędzie autorem wieloaspektowej, kompleksowej filozofii kultury, do której możemy się odwoływać, czy nie w sposób wyraźny i znaczący nawiązuje on do dyskursu zaczyna-

jącego się od Vico, dyskursu kulturoznawczego? A jednocześnie korzysta, co może być wzorem dla filozofii polskiej dzisiaj, jak wszystkie filozofie narodowe wobec próby światowości, z dziedzictwa polskiego, z dziedzictwa chociażby mesjanizmu polskiego (Hoene-Wrońskiego, Mickiewicza, Cieszkowskiego), który jako zjawisko kulturowe jest polskim osiągnięciem na skalę światową. To dziedzictwo jest i nie wyczerpuje się w XIX wieku, wydaje się być nieustannie płodnym źródłem inspiracji.

Paweł Rodak:

Dziękuję. Teraz na koniec oddamy głos autorowi książki z prośbą o odpowiedź na pytania i ustosunkowanie się do głosów w dyskusji.

Andrzej Mencwel:

Dziękuję, jeszcze raz wszystkim Państwu i wszystkim, którzy zabrali głos, dziękuję. Nie będę wygłaszał podsumowania, tylko spróbuję odpowiedzieć na pytania. Zacznę od tego pozornie najłatwiejszego, o fotografii. Ani jednej wzmianki, to ciekawe, bo wzmianki o filmie są bardzo wczesne, wiadomo, że chodzi z córką we Florencji na komedie, na których pękali ze śmiechu, żona natomiast odmawiała uczestnictwa w tych seansach. Bardzo wczesne są porównania filmowe w artykułach krytycznych. A pierwsze kino w Warszawie pojawiło się około 1910 roku, kiedy już go w niej nie było. O fotografii niczego nie znalazłem, podobnie nie umiem odpowiedzieć na pytanie o malarstwo, choć przez cztery lata mieszkał we Florencji, która jest matecznikiem malarstwa. Napisałem, że był on człowiekiem pisma i druku, cokolwiek innego jak te kartki, które czytał i które zapisywał, nie zajmowało go dogłębnie. Może tylko rzeźba, ale wydaje mi się, że też poprzez Norwida, więc poprzez słowo.

Teraz chciałbym odpowiedzieć na pytanie o inteligencję. Napisałem, że on w tych swoich polemikach, które bywały demaskacją, nie miał racji. Jeśli przyjrzymy się rewolucji 1904 roku w Warszawie, bo wtedy ona się zaczęła i należy tak pisać, jak w *Legendzie Młodej Polski*, rewolucja 1904–1906 roku, a nie 1905–1907, jak ustalono w Związku Radzieckim, to w znacznej mierze jest ona dziełem inteligencji. Wielki strajk murarzy, a właściwie budowlańców, co prawda, mamy tu latem 1904 roku i w trakcie tego strajku powstaje pierwszy robotniczy komitet strajkowy w dziejach Polski, poprzednik tych, które za naszych czasów powstaną w Gdańsku i Szczecinie. I to powinno zostać upamiętnione. Ale w swoich filipikach antyinteligencjach Brzozowski nie miał racji, ponieważ główną społeczną, kulturalną, edukacyjną pracę pozytywną w Warszawie i w Kongresówce wykonała inteligencja, gdyż innej siły społecznej i kulturowej w Polsce ówczesnej nie było, klasa robotnicza się dopiero zjawiała. Jak wiemy, stulecie tamtej rewolucji zostało właściwie przemilczane, co zasługuje na osobną rozprawę, ale ja, dzięki obecnej tu Justynie Kowalskiej-Leder, byłem kilka lat temu na sympozjum w Łowiczu. I tam właśnie natrafiłem na gmachu liceum na tablicę pamiątkową wmurowaną w stulecie powołania tego liceum, czyli w roku 2005. Takich miejsc w całej ówczesnej Kongresówce jest bez liku, choć tablic znacznie mniej.

Kwestia religijna oraz kwestia amputacji pamięci. To brzmi bardzo groźnie, może dlatego, że mamy przypływ, jeśli nie zalew pamięciologii. Ja jestem wobec

niej sceptyczny i powiedziałem kiedyś, że historia jest ważniejsza od pamięci, ponieważ historia jest zawsze celową konstrukcją przeszłości. Pamięć jest rozlewna, a poza tym niebezpieczna. Ja nie uważam, że należy odkopać wszystkie trupy, ponieważ możemy popaść we władzę upiórów. Ale jak rozumiem w tym, co profesor Koziółek powiedział, jest kwestia, która została w *Kulturze i życiu*, w jej tekście tytułowym wyłożona. My wiemy, że mieliśmy „Złoty Wiek” kultury polskiej, który był niewątpliwie dziełem szlachty, co z niego zostaje, kiedy szlachty już nie ma? To jest najpoważniejszy problem, jaki ma przed sobą antropologicznie pojęta historia kultury. Podkreślam dwoiste wartościowanie Brzozowskiego w tej kwestii. Z jednej strony jest radykalnym historystą i mówi, że to była kultura częściowa, partykularna – już w XVI wieku szlachcic polski odciął się od Europy. Ale jednocześnie wskazuje, że są dzieła kulturalne wyrastające ponad taką historyczną relatywizację i to jest w programowym tekście *Kultury i życia* bardzo wyraźnie napisane. Kochanowski tam się nie pojawia, ale mogę go przywołać – tak, to jest przykład, bo to jest prawdziwe arcydzieło, a prawdziwe arcydzieło wyrasta ponad historyczny partykularyzm. Więc jak my byśmy mieli stworzyć tę inną polską formę, to w niej Kochanowski będzie żywym twórcą. Są też bardzo głębokie, nie wiem jak to powiedzieć, nieświadomości albo bezwiednie trwające formy w kulturach narodowych. Dlaczego „Solidarność”, parę razy tu wymieniana, zorganizowała się regionalnie i lokalnie, podobnie jak sejmiki w Rzeczypospolitej szlacheckiej? Dlaczego Majdan w Kijowie ufortyfikował się jak Sicz zaporoska? Czy ktoś z nas zaryzykuje przekonujące wielostopniowe wyjaśnienie takich zjawisk? Ja się tego nie podejmuję, bo to dla mnie za trudne, warto jednak być ich świadomym, gdyż to wzbogaca nasze myślenie o przeszłości i przyszłości.

Co do kwestii religijności, którą Pan profesor podjął, to po pierwsze bardzo bym poprosił, żeby pan przeczytał choć ten ostatni rozdział. Jest tam polemika z obecnym tutaj Maciejem Urbanowskim, ale on repliki dzisiaj nie zgłosił. Ja myślę, że jest pewne, iż, po pierwsze, Stanisław Brzozowski utracił wiarę na skutek tak zwanego „kryzysu Darwinowskiego”, jeszcze w gimnazjum. Kiedy jednak przyjechał do Warszawy na studia, nie był już darwinistą. I bardzo wcześnie, od *Filozofii czynu* (1903) zaczął być krytykiem ówczesnego „światopoglądu naukowego”, który był fundamentem ateizmu. Potem, może już od roku 1905, czego wyrazem *Filozofia romantyzmu polskiego*, był przejęty historyczną rolą Kościoła, to znaczy uważał, że Kościół jest potęgą organizującą ludzkie wyobrażenia i więzi społeczne. Jak ktoś myślał w ten sposób o świecie ludzkim, że on się składa wyłącznie z więzi międzyludzkich, a wszystko to, co my wytwarzamy, stanowi niejako nasze zabezpieczenia tych więzi, to oczywiście nie mógł zlekceważyć Kościoła oraz religii jako społecznych spoiw. Czy na końcu, na łożu śmierci wiarę odzyskał? Nie wiem, sama spowiedź tak dotąd interpretowana nie jest rozstrzygającym argumentem, ponieważ wiadomo, że nie było go za co pochować, a mogło taki pogrzeb sprawić tylko katolickie towarzystwo dobroczynne o wymownej nazwie Misericordia. Na steli nagrobnej nie ma znaku krzyża, a nie wydaje mi się, żeby wdowa tak zdecydowała wbrew woli męża. Krótko mówiąc – ja uważam, że pozostajemy wobec kwestii poważnej i na zawsze otwartej. I ona mnie porusza naprawdę.

Jeszcze raz wszystkim składam podziękowanie. Może jeszcze tylko jedno zdanie o następcach. Nie da się pominąć w XX wieku tak ważnych pisarzy, jak Żeromski i Irzykowski, Nałkowska i Dąbrowska, Wyka i Miłosz, Giedroyc

i Czapski, Strzelecki i Kołakowski, do Stanisława Brzozowskiego się odnoszących. A na nich przecież ta lista się nie kończy.

Paweł Rodak:

Chciałem jeszcze krótko powiedzieć dwie rzeczy. Po pierwsze bardzo serdecznie wszystkim Państwu dziękuję za udział w naszej dyskusji: autorowi, panelistom i wszystkim Państwu na sali. Po drugie chciałem Państwa poinformować, że dowiedzieliśmy się kilka dni temu, iż Pan profesor Andrzej Mencwel za książkę, o której tu mówiliśmy, otrzymał bardzo ważną, prestiżową nagrodę im. Kazimierza Wyki, czego mu wszyscy serdecznie gratulujemy.